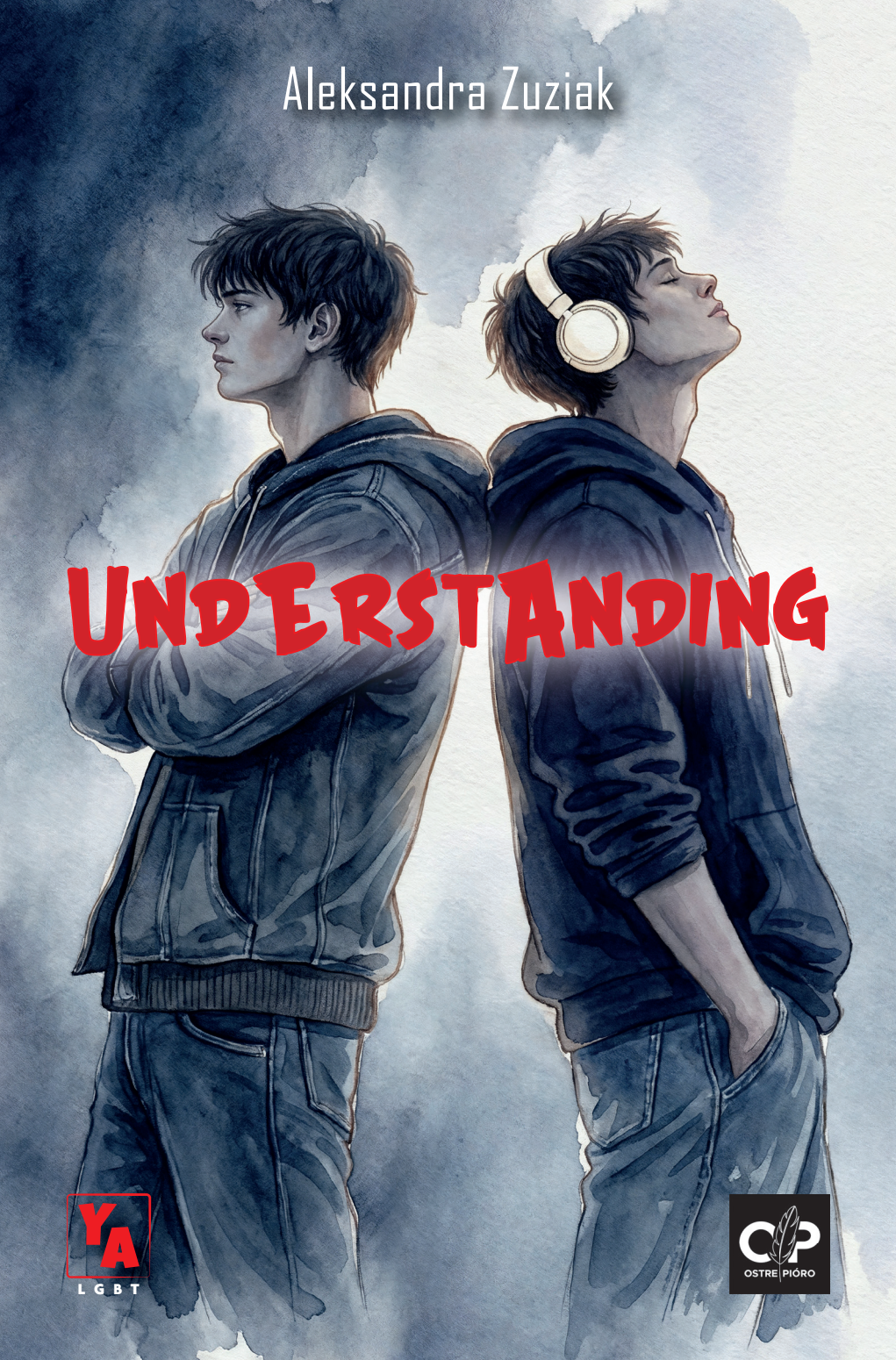
Aleksandra Zuziak

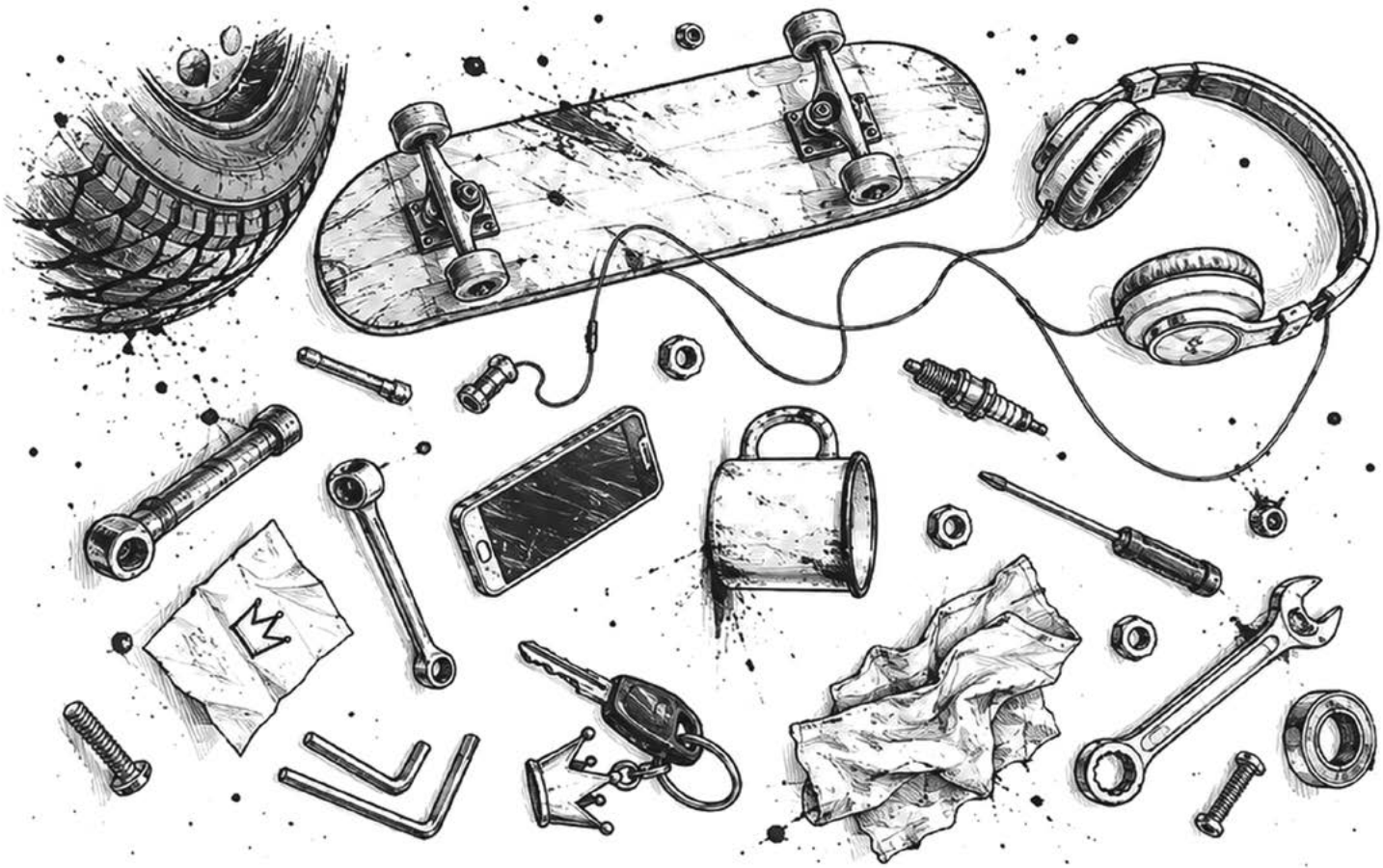
UnderstAnding



YA
LGBT

OSTRE PIÓRO

UNDERSTANDING



Aleksandra Zuziak

UnderstAnding

Nie wszystko trzeba zrozumieć, żeby czuć

Szczecin 2026

Copyright © Aleksandra Zuziak
Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I
Szczecin 2026

ISBN (druk): 978-83-68498-70-7
ISBN (e-book): 978-83-68498-71-4

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Redaktor prowadząca
Monika Całka | kropkaispolka.pl

Projekt okładki
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Ilustracja na okładce
Magnific.com

Redakcja
Magdalena Dziekan | www.magdadziekan.com

Korekta
Katarzyna Kurowska | stacjaprojekt.my.canva.site
Dagmara Jaszczak-Bartosik

Projekt typograficzny, skład i łamanie
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



Wydawnictwo
Ostre Pióro
www.ostre-pioro.pl

SIEMA, KSIĘŻNICZKO

Szafka Liama Rogersa zaskrzypiała, kiedy zamykał ją spokojnym, niemal leniwym ruchem. Nie odwrócił się od razu. Ethan Stevens stał tuż obok, oparty o metalowe drzwi jak o swój własny tron. Wysoki, ramiona szerokie, kaptur zsunięty z potarganych ciemnych włosów. W jego spojrzeniu było coś przenikliwego – ocena, którą dostawało się w sekundę. Rzadko komu wychodziło na plus.

– Siema, księżniczko. – Głos Ethana zabrzmiał zbyt swobodnie, jakby właśnie zaczynał rozmowę z kimś znajomym, a nie otwierał kolejną rundę swoich zaczepnych gierek.

Za jego plecami zebrała się paczka kumpli – głośny śmiech, pstryknięcie w czyjeś ramię, uderzenie dłonią o szafkę. Tam, gdzie wchodził Stevens, robiło się ciaśniej, głośniej, bardziej nerwowo.

Liam w końcu spojrzał. Jasnobrązowe oczy, lekko zmrużone, z tym swoim spokojem, który wkurzał chłopaka bardziej niż jakakolwiek riposta. Podobnego wzrostu, ale szczuplejszy z jasną karnacją – wyglądał, jak ktoś kto potrafi wtopić się w tłum.

– Tęskniłeś? – Ethan przeciągnął słowo. Śmiech kumpli brzmiał coraz głośniej.

– Przesuń się – powiedział Liam, bez cienia strachu.

Chłopak nie drgnął. Podciągnął kącik ust, jakby właśnie dostał zaproszenie do dalszej gry.

– Ciekawe, że ciągle kręcisz się w mojej okolicy. – Ethan nachylił się odrobinę. – Tylko nie mów, że liczysz na randkę.

Liam tylko przekrzywił głowę. Sytuacja zdecydowanie nie była dla niego groźna, raczej męcząca.

– Trochę żałosne, że tak o tym myślisz.

Stevens poczuł, jak napinają mu się mięśnie. W takich momentach jego bluza z kapturem i podarte dżinsy były jak mundur – zbroja, w której zawsze czuł się zwycięzcą.

– Pieprz się, Rogers – warknął i pchnął go w ramię.

Liam złapał równowagę, po czym wyprostował się, patrząc mu obojętnie prosto w oczy.

Ethan odszedł pierwszy, zostawiając za sobą śmiech kumpli. Brzmiał głośno, ale w jego głowie szybko zgasł, ustępując miejsca czemuś cięższemu. Z każdą kolejną sekundą miał wrażenie, że spojrzenie chłopaka zostaje z nim dłużej, niż powinno – jak zadra, której nie da się wyciągnąć. Nie chodziło nawet o słowa, ale o to, że Rogers nie grał według jego zasad… Nie dawał mu reakcji, której potrzebował, by poczuć się zwycięzcą.

Wszedł w tłum, słysząc za plecami znajome głosy, ale myślami był już gdzie indziej – w tej krótkiej chwili, kiedy przez sekundę poczuł, że to on został odstawiony na bok. I to uczucie wkurzało go bardziej niż wszystko, co Liam mógłby powiedzieć.



Stevens dokuczał mu regularnie. Czasem słowem, czasem szturchnięciem w ramię na korytarzu, innym razem karteczką z obelgą przyklejoną do szafki. Nie zawsze robił to sam – jego paczka chętnie przejmowała stery, pilnując, by Rogers pamiętał, że w tej szkole są ludzie „ważniejsi" od niego.

Liam przyjmował zaczepki jak pogodę – czasem burza, czasem mżawka, ale zawsze z tą samą wyprostowaną sylwetką. Nie spuszczał wzroku, nie przyspieszał kroku. A im częściej milczał, tym wyraźniej Ethan czuł, że traci grunt pod nogami.

Każde ich spotkanie wyglądało jak partia szachów z przeciwnikiem, który po prostu siedzi i patrzy. Właśnie ta pozorna obojętność potrafiła wyprowadzić go z równowagi szybciej niż jakakolwiek riposta. Bo było w niej coś, czego Ethan nie umiał rozgryźć.



Pewnego dnia, w tłumie przeciskającym się przez wąski korytarz, dostrzegł go z książkami w rękach. Wystarczył jeden krok w bok, dyskretny ruch nogi i Liam potknął się, rozrzucając podręczniki na posadzce.

– Ups, serio nie zauważyłem cię, księżniczko – rzucił z udawaną niewinnością. Śmiech paczki odbił się echem od ścian, ale chłopak tylko kucnął, zbierając swoje rzeczy.

Bez słowa. Bez spojrzenia.

Ten brak reakcji totalnie go wkurzał. Ethan poczuł to od razu – ciche ukłucie pod skórą. Jakby Rogers znów wygrał rundę, nie ruszając się nawet z miejsca.



Kilka dni później, po lekcjach, szkoła opustoszała. Liam siedział na murku przed wejściem: słuchawki na uszach, dłonie w kieszeniach, wzrok wbity w dal. Ethan dostrzegł go z końca chodnika. Mógł przejść obok, ale coś go zatrzymało. Podszedł i lekko kopnął czubek jego buta.

– No hej! – rzucił tym swoim krzywym uśmiechem. – Tak sobie siedzisz i wzdychasz za mną?

Chłopak powoli zdjął jedną słuchawkę i spojrzał na niego spokojnie.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie.

– Nie wiem… – Ethan przechylił głowę. – Patrzysz na mnie tak, jakbyś chciał, żebym się przysiadł.

– Czasem patrzę, żeby sprawdzić, czy w końcu sobie pójdziesz – westchnął ciężko.

– No proszę, jaki dzisiaj wyszczekany. – Spojrzenie miał chłodne, ale w głosie pobrzmiewała nuta rozbawienia.

Liam przekrzywił głowę, mierząc go wzrokiem.

– A ty jakiś wyjątkowo uparty – odpowiedział, a potem wstał i odszedł.

Te słowa zamknęły przepychankę.

Ethan poczuł lekką irytację. Patrzył za nim przez moment, po czym ruszył w przeciwną stronę, odpalając papierosa.

Głupia księżniczka…



Niesmak po spotkaniu z Ethanem pozostał, ale wchodząc do domu, Liam uśmiechnął się ciepło na widok młodszej siostry Rose, która wybiegła mu naprzeciw. Podniósł ją, podrzucając w powietrzu, a ona roześmiała się głośno.

– Po obiedzie pobawimy się w ogrodzie, obiecuję – mruknął do niej, a dziewczynka przytuliła się mocno.

Matka Liama, Loren, zajęta wykładaniem talerzy, nie dostrzegła niczego niezwykłego w jego zachowaniu. Henry, ojciec, tylko raz spojrzał mu w oczy i już wiedział, że coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho.

Syn skinął głową z rezygnacją, jakby odpowiedź była oczywista.

– Jak zawsze – westchnął.

Mężczyzna zmrużył oczy.

– Dalej nie dają ci spokoju? Wiesz, że możemy to zgłosić.

– Dzięki, tato, ale radzę sobie. Naprawdę nie trzeba – odpowiedział łagodnie, choć w głosie dało się słyszeć zmęczenie.

Mimo tych słów wiedział, że syn nie mówi mu całej prawdy. Odkąd ktoś ze szkoły upublicznił wiadomości, które wymieniał z Joshem – swoim byłym chłopakiem – nie miał w szkole życia. Szeptane komentarze, spojrzenia zza pleców, czasem śmiech, który gasł, gdy tylko się odwracał. Josh, który nigdy nie był pewny swojej orientacji, wytrzymał tylko kilka tygodni tej presji. Zostawił Liama, a niedługo później wyjechał z miasta, jakby chciał odciąć się od wszystkiego, co się wydarzyło.



Było sobotnie popołudnie, pogoda jak na wczesną jesień aż za dobra – słońce, lekki wiatr i zapach wilgotnego asfaltu po porannym chłodzie. Ethan snuł się bez celu, jak to miał w zwyczaju, gdy nie chciał wracać do domu. W kieszeni telefon, w ustach guma, w głowie pustka i złość.

I wtedy go zobaczył.

Liam siedział z jakimś chłopakiem na ławce w parku. Ten drugi miał kolczyk nad brwią i luźne ciuchy wyglądające na dwa rozmiary za duże. Między nimi pizza i cola, a w tle z przenośnego głośnika wybrzmiewały lekkie dźwięki. Śmiali się, wymieniając półsłówka niczym starzy znajomi. Rogers miał na sobie sweter, który Ethan widział już nieraz – trochę znoszony. Do tego potargane włosy i rozluźnioną twarz.

Spokojny. Zadowolony. Może nawet szczęśliwy.

Stevens zwolnił, udając, że przegląda telefon. Z jego odległości wyglądało to jak randka i ta myśl uderzyła go szybciej, niż chciałby przyznać. Nie mógł odpuścić.

– No proszę – rzucił chłodno, podchodząc bliżej. – Księżniczka znalazła sobie księcia?

Liam podniósł wzrok. Żadnego zaskoczenia, tylko spokój. Chłopak obok zamilkł, unosząc brwi.

– Serio, nie masz nic lepszego do roboty? – skwitował Rogers. – Przejmujesz się moim życiem bardziej niż swoim.

– Przejmuję się? – prychnął Ethan. – Nie… po prostu zabawnie się na was patrzy.

Finn spojrzał na Stevensa chłodno.

– Masz problem? Bo jeśli nie, to spadaj.

Ethan uśmiechnął się złośliwie, spoglądając na chłopaka.

– Problem mam tylko z tym, że takich pomyleńców nie trzymają w domu pod kluczem – rzucił ostro.

Odszedł, nie spiesząc się, choć w środku kipiał ze złości.

Kiedy zniknął za rogiem, Finn zwrócił się do Liama:

– Stary, co to było?

Chłopak wzruszył ramionami i sięgnął po ostatni kawałek pizzy, choć już dawno stracił apetyt.

– Ethan Stevens. Król szkolnego cyrku.

– Albo król chaosu… Znacie się?

– Raczej… mijamy. Zazwyczaj zadaje sobie trud, żeby mnie poniżyć. Więc tak, można powiedzieć, że mamy „kontakt".

Finn zmrużył oczy.

– To wyglądało na coś więcej niż zwykłe dokuczanie. On był… wściekły. I nie wiem, czy bardziej na mnie czy na ciebie.

Liam parsknął.

– On zawsze jest wściekły. Taki ma styl. I chyba wkurza go to, że nie tańczę jak jego małpy w szkole.

– I za to cię męczy?

– Mhm…

Oparł przedramiona na kolanach, wbijając wzrok w ziemię. Nie rozumiał Ethana ani tego, dlaczego wciąż do niego wracał.

Czy taką satysfakcję sprawiało mu plucie jadem? Może to była gra. Może duma. Może Stevens nie miał nic lepszego do roboty, jak tylko testować granice ludzi, którzy nie chcieli tańczyć tak, jak im zagra.

Liam nie czuł złości. Chciał mieć spokój, a mimo to Ethan znów wszedł mu pod skórę. Był jak hałas, który nigdy nie cichnie.

I wtedy przyszła mu do głowy prosta myśl.

Nie musi w tym uczestniczyć. Nie musi reagować ani dać się sprowokować. Jeśli Stevens chce teatru – niech gra sam.

Cisza też potrafi być bronią. Ethan się tego nauczy. A wtedy zobaczymy, kto pierwszy się zmęczy.



Początkowo Stevens myślał, że to tylko gra. Że Rogers specjalnie milczy, odwraca wzrok i zupełnie go ignoruje. Wystarczyło przecież podkręcić ton, powiedzieć coś ostrzejszego, trafić w czuły punkt… i ten w końcu się odezwie. Zareaguje. Da się wyprowadzić z równowagi.

Ale nie.

PONIEDZIAŁEK

Na korytarzu Ethan zagwizdał głośno, gdy Liam przechodził z książkami.

– Księżniczka ma nową fryzurę? Ślicznie, serio. Jeszcze tylko sukienka i gotowe.

Ten nawet nie mrugnął. Minął go spokojnym krokiem, traktując Stevensa jak szum w tle. Nie obejrzał się, tylko lekko poprawił rękaw bluzy. Ethan zerknął w bok, chcąc sprawdzić, czy ktoś to widział. Paru chłopaków parsknęło, ale w środku coś go zapiekło.

Ta obojętność, niczym mur. A Ethan nienawidził murów, których nie potrafił rozwalić.

WTOREK

Stevens stanął przy ławce Liama i rzucił kartkę:

Zgubiłeś koronę, skarbie.

Chłopak spojrzał na nią przez chwilę, uniósł kącik ust – może z rozbawieniem, może z politowaniem – potem spokojnie zwinął ją i wsunął do plecaka. Jakby kolekcjonował trofea po czymś, co nigdy nie istniało. Ethan poczuł ścisk w żołądku. Nie przez to, że zabrał kartkę, ale dlatego, że na jego twarzy nie było ani cienia złości.

ŚRODA

Na stołówce usiadł ze swoimi kumplami naprzeciwko Rogersa. Opowiadał, śmiejąc się głośno, historie o „delikatnych chłopcach" i „księżniczkach z kompleksami".

Liam skończył jeść, wstał i odszedł bez słowa. Nie przewracał oczami, nie skrzywił się – odłożył tackę z taką obojętnością – jak gdyby przy posiłku nikogo nie było.

Wszyscy się śmiali: Teo, Brendon, nawet dziewczyny z sąsiedniego stolika kiwały głowami. A Ethan nagle poczuł, że śmieją się nie z Liama, tylko z niego.

CZWARTEK

Na WF-ie Ethan wypatrzył chłopaka siedzącego pod ścianą. Wybił piłkę w jego stronę.

– Celowałem w ścianę, trafiłem w świętego. Mój błąd.

Liam wstał, strzepnął kurz z nogawki i oddał piłkę – lekko, bez emocji ani złości w oczach, traktując chłopaka jak rekwizyt, nie osobę.

Teo się zaśmiał, ale Ethan czuł, jak palce drgają mu ze złości. Coś było nie tak. To nie powinno boleć.

PIĄTEK

Stevens wrócił do domu z pięściami zaciśniętymi tak mocno, że zbielały mu knykcie. Jak to możliwe, że ktoś nie reaguje? Nie ucieka, nie walczy? Jeszcze niedawno Rogers odpowiadał na zaczepki, a teraz… Długopis trzymany w dłoni pękł pod naciskiem i tusz rozlał się w dłoni.

Kurwa.



SOBOTA WIECZÓR

Ethan z papierosem siedział na rampie z paczką znajomych: Teo, Brendon i jeszcze dwóch chłopaków. Dym unosił się w zimnym powietrzu, a on patrzył bez celu przed siebie. Muzyka grała cicho w telefonie, ktoś rzucał żartem, ktoś inny spierał się o wynik meczu.

Teo zerknął na Ethana z ukosa.

– Ty, Stevens… coś taki bardziej podminowany niż zwykle? – zagadał i uniósł brew. – Nawet Rogers ostatnio obrywa od ciebie częściej.

Chłopak wzruszył ramionami, z bezczelnym, pewnym siebie uśmiechem.

– A może po prostu zasłużył.

– Jasne… – mruknął Teo, choć nie do końca mu wierzył.

Stevens nie zamierzał dodawać nic więcej. Nie przyzna, że wkurzają go nie docinki, a milczenie. To jak Liam traktował go w tym tygodniu, jakby był niewidzialny.

Wtedy go zobaczył.

Razem z Finnem jechali na deskach, przecinając światła lamp. Chłopak zeskoczył płynnie z kilku schodków. Finn spróbował zrobić to samo, ale jego lądowanie było mniej stabilne. Rogers rzucił mu krótkie, rozbawione spojrzenie. Ethan patrzył na to chwilę dłużej, niż chciałby przyznać.

– No proszę… – Brendon był wyraźnie zadowolony. – Księżniczka na horyzoncie. Pokaż, jak to się robi Stevens.

Ethan zgniótł peta pod podeszwą i zeskoczył z rampy. Kroki miał szybkie, ręce w kieszeniach, oczy zmrużone.

– Rogers! Myślałem, że rodzice nie wypuszczają cię z klatki w weekendy – wyszczerzył się w szyderczym uśmiechu. – Co, księżniczko? Dostałeś pozwolenie na nocne eskapady?

– Ethan, odpuść – powiedział Finn.

Stevens patrzył na niego chwilę.

– Finn, tak? Uważaj, bo jak będziesz za nim tak biegał, jeszcze ktoś pomyśli, że jesteście parą. Chyba że już tak jest.

– Po prostu zostaw nas w spokoju.

Gdzieś za plecami Ethana ktoś cicho się roześmiał, ktoś inny pokręcił głową. Stevens teatralnie odpalił kolejnego papierosa.

– To takie nudne. Ignorujesz mnie, robisz tę swoją minę, jakby to miało coś zmienić.

Nic nie ruszało go tak jak obojętność Liama. Żadna pyskówka czy przekleństwo, tylko to pieprzone milczenie.

Rogers spojrzał krótko, chłodno, i odwrócił wzrok.

– No dalej, powiedz coś – warknął. – Udowodnij, że nie jesteś tchórzem.

Brak odpowiedzi był cięższy niż cios.

Z kieszeni Ethana dobiegł dźwięk telefonu. Zerknął na ekran. – Imię, które się wyświetliło, nie pozostawiało złudzeń. Wiedział, że spóźni się dziś do domu.

– Kurwa! – zaklnął pod nosem.

Ruszył szybkim krokiem, czując, jak złość coraz mocniej przejmuje nad nim kontrolę. Rogers znów wyszedł z tego bez szwanku.

A on – jak idiota – spóźni się przez niego.

– Pieprzony wariat – mruknął Finn. – Powinieneś trzymać się od niego z daleka.

– Próbuję – odpowiedział cicho, wpatrzony w ciemne niebo, czując posmak niewypowiedzianych słów.



Drzwi trzasnęły głośno, kiedy Ethan wrócił do domu. W korytarzu panował półmrok, a wąska smuga światła z kuchni przecinała go jak ostrze. Pachniało kawą i czymś mocniejszym. Zdjął buty, pochylił głowę i ruszył w stronę schodów, starając się nie narobić więcej hałasu.

– Gdzie byłeś? – zapytał spokojnie ojciec. Za spokojnie.

Chłopak zatrzymał się w progu salonu. Adam Stevens siedział w fotelu, lekko pochylony, ze szklanką w dłoni. Kostki lodu w środku przesunęły się z cichym stukiem. Twarz miał napiętą, oczy wbite w syna. Czerń swetra, biel koszuli – wszystko jak spod żelazka. Wyglądał jak ktoś, kto nawet we własnym domu nie pozwala sobie na chaos.

– W skateparku – odpowiedział krótko Ethan. – Z kolegami.

Adam odłożył szklankę na stolik i wstał powoli, przeciągle, jakby celowo opóźniał to, co nieuniknione.

– Miałeś być w domu przed dziesiątą – powiedział cicho, a ton jego głosu był napięty jak naprężona linka. – To nie są wakacje. Nie jesteś dzieckiem z marginesu – warknął.

– Spóźniłem się tylko kilka minut. Nie rób z tego dramatu.

Twarz ojca stężała. Zrobił krok naprzód.

– Jak się do mnie odzywasz, szczeniaku?

– Normalnie. Jak syn do ojca – odpowiedział, wiedząc, że pozwolił sobie na zbyt wiele.

Adam wykonał dwa kroki i uderzył go otwartą dłonią w twarz. Cios nie był mocny – bardziej upokarzający niż bolesny – ale wystarczył, by głowa Ethana szarpnęła się w bok.

Nie złapał się za twarz. Nie cofnął się. Stał wyprostowany, wbijając w ojca spojrzenie tak zimne, jak tylko potrafił.

– Wracasz o wyznaczonej godzinie – oznajmił niskim głosem ojciec. – I nie odzywasz się więcej takim tonem, jasne?!

Skinął głową. Bardziej dla świętego spokoju niż z posłuszeństwa. Odwrócił się i ruszył w stronę schodów, czując na plecach ten stalowy wzrok.

W pokoju zatrzasnął drzwi i usiadł na łóżku, ale zaraz wstał, jakby nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wargi miał zaciśnięte, dłonie lekko drżały. Smak goryczy mieszał się z wyimaginowanym posmakiem krwi. Wyciągnął papierosa, usiadł na parapecie, zaciągając się głęboko, aż poczuł pieczenie w płucach.

W dymie widział przed sobą sylwetkę ojca – wyprostowaną, perfekcyjnie ubraną, ze stalowoszarym spojrzeniem przenikającym go na wylot. Ojciec nie musiał krzyczeć. Wystarczyło, by wszystkie odpowiedzi zamierały na języku. Potrafił ciąć słowem i uderzyć tak, by ból zostawał w środku. I to właśnie ten ból dokuczał Ethanowi najdłużej.

Adam Stevens budził respekt, zanim się odezwał. Surowy, zimny, nienagannie ubrany: spodnie w kant, koszula, zegarek,

zapach drogiej wody kolońskiej. Z zewnątrz – przykładny ojciec, samotnie wychowujący syna. W środku – tykająca bomba. Dyscyplina była dla niego metodą, a kontrola – dowodem miłości. Nigdy nie przeprasza. Nie okazuje słabości. Widzi w Ethanie nie człowieka, tylko projekt do poprawienia.

Każde skrzypnięcie podłogi przypominało chłopakowi, że nie jest sam. Że za drzwiami siedzi ktoś, kto nie widzi w nim syna, tylko kogoś do złamania. Zacisnął zęby. Papieros dogasał w palcach, popiół osypał się na parapet. Ethan patrzył w ciemność za oknem, ale nie widział nic. Tylko własne odbicie – chłopaka z pustym spojrzeniem i zmarszczką między brwiami.

Jak na złość, znów pojawiła się w jego głowie twarz Liama. Ten cholerny spokój. I to, jak na niego patrzył.

Jakby widział więcej niż inni.

– Co ty wiesz, księżniczko – wysyczał sam do siebie.

I znów poczuł ten znajomy impuls. Musi coś zrobić. Nie może pozwolić, by ktoś taki jak Liam go rozgryzł.



Poniedziałek od rana ciążył mu w kościach. Przyszedł do szkoły z podkrążonymi oczami, twarz napięta, krok ciężki – noc wciąż siedziała mu na barkach. W głowie dudnił mu głos ojca, tamten cios i własna niemoc, dusząca mocniej niż dym papierosa.

Kiedy zobaczył Rogersa przy szafkach – spokojnego jak zawsze, z Finnem obok jak cień – coś w nim pękło. Liam zamykał zeszyt, odkładał go powoli, nie spiesząc się, zupełnie jakby nic na świecie nie mogło go ruszyć. To wystarczyło, by Ethana ogarnęła nagła złość. Po prostu ruszył w ich stronę.

– Zgubiłeś mapę do swojej wieży, księżniczko? – rzucił głośno, udając rozbawienie.

Liam nawet nie odwrócił głowy.

Stevens szarpnął za jego plecak, zrzucając mu go z ramienia.

– Ej, pytam cię, Rogers.

Finn spróbował stanąć między nimi.

– Odsuń się, Ethan. Serio, ogarnij się.

Chłopak prychnął z pogardą, spojrzał na niego.

– Spierdalaj, rycerzyku, zanim stracę cierpliwość. – Spojrzał na Liama. – Co jest, księżniczko? Ogłuchłeś czy po prostu zgrywasz niedostępnego?

Kilka osób parsknęło, ktoś prychnął sztucznie, reszta patrzyła w milczeniu, czekając na rozwój wydarzeń.

Rogers tylko sięgnął po swój plecak.

– Jeszcze ci się nie znudziło… – rzucił z westchnieniem.

Potem odszedł, mijając go bokiem.

Nastała chwila milczenia. Ethan miał wrażenie, jakby został wbity w ziemię. Pulsował mu kark, serce tłukło w klatce. Znów przyciągnął uwagę, a w środku czuł, jakby ktoś wyciął mu wnętrze i zostawił pustkę.



Któregoś dnia, późnym popołudniem, poszedł do parku, żeby przewietrzyć głowę. Kolejna kłótnia z ojcem rozrywała go od środka. Miał dość ludzi, szkoły, wszystkiego. Chciał zostać sam, ale los miał inne plany.

Na ławce siedział Liam ze słuchawkami na uszach. Ethan przystanął, powinien odejść, ale coś w nim szarpnęło. Zanim zdążył pomyśleć, ręka już sięgnęła i zsunęła mu słuchawki z głowy.

– No proszę, Rogers. Gdzie się podział twój rycerzyk? – Pochylił się z kpiną. – No dalej, księżniczko, odezwij się. A może trenujesz bycie niewidzialnym?

– Jakoś ty zawsze mnie widzisz – odparł Liam, patrząc wciąż przed siebie. Potem uniósł wzrok i zapytał: – Po co to robisz?

– Och, wybacz – prychnął Ethan. – Czyżby nasza znajomość przekroczyła już etap czułych spojrzeń na korytarzu?

– Odpowiedz. Czemu tak ci zależy, żeby poniżać mnie przy wszystkich? – zapytał pewniejszym głosem Rogers.

Chłopak zmrużył oczy, udał, że się zastanawia.

– Może dlatego, że uganiasz się za chłopakami. A to jest na maksa żałosne.

Liam nawet nie drgnął.

– Jak na razie to ty się za mną uganiasz.

Stevens poczuł, jakby dostał w twarz. Przez moment miał wrażenie, że Liam znów patrzy na niego w ten sposób, jak gdyby znał odpowiedź na pytanie, którego Ethan sam nie chciał sobie zadać. Spokój w tych oczach był nie do zniesienia.

– Myślisz, że jesteś wyjątkowy? Jesteś nikim, Rogers. Dziwakiem, którego nikt nie chce – warknął, robiąc krok w jego stronę.

Chłopak wstał, spojrzał mu prosto w oczy.

– Nie boję się ciebie. I to właśnie cię wkurwia. Nie możesz mnie kontrolować jak innych. Szkoła kiedyś się skończy, Ethan. I co wtedy? Kim będziesz bez swojego cyrku?

Naciągnął słuchawki i odszedł.

Stevens został sam. Napięcie, które przed chwilą pchało go do ataku, wyparowało, zostawiając pustkę. Czuł się rozbrojony. Obnażony. Każdy krok chłopaka oddalającego się z podniesioną głową bolał bardziej niż obelga.

Jak na razie to ty się za mną uganiasz.

Odpalił papierosa, zaciągnął się tak mocno, że zakręciło mu się w głowie. Tym razem dym nie koił, tylko podsycał ogień, który i tak w nim buzował.

– Pieprzony Liam – syknął. – Pieprzony, cwany pajac.

Nie rozumiał, czemu to właśnie on potrafił go rozbroić jednym spojrzeniem. Dlaczego nie spuszczał wzroku. Dlaczego nie bał się tak, jak powinien.

Zacisnął pięści, ruszył przed siebie szybkim, sztywnym krokiem. Jakby musiał iść, bo inaczej spali się od środka.

Liam wracał boczną ścieżką, słuchawki tłumiły szum miasta, lecz nie uciszały myśli. Z zewnątrz wyglądał spokojnie, jednak w środku drżał. Słowa z parku wciąż wracały, ostre i ciężkie. Nie żałował, że odpowiedział, ale czuł zmęczenie.

Drzwi domu zaskrzypiały cicho, a zapach smażonej cebuli rozchodził się przyjemnie po pomieszczeniach.

– Cześć, chłopaku! – zawołał ojciec z kuchni, mieszając w garnku, ubrany w stary, oliwkowy fartuch. – Wszystko w porządku?

– Tak... Po prostu długi dzień – odparł krótko.

Henry tylko skinął głową. Nie naciskał. To było w nim najcenniejsze.

Po kolacji poszedł do swojego pokoju i usiadł na łóżku, podciągając kolana do klatki piersiowej. Plecak leżał pod biurkiem, a on się czuł, jakby zimno wnikało mu pod skórę. To nie strach. To było napięcie, które nie odpuszczało.

Może dlatego, że uganiasz się za facetami.

Nie słowa bolały, a raczej to, że Ethan użył ich jak broni. Szukał słabych punktów, by celować z doskonałą precyzją.

Liam zacisnął palce na rękawie bluzy. Mimo to... był dumny.

Jak na razie to ty się za mną uganiasz.

Nie planował tego, ale trafił. Widział, jak maska Ethana pękła choćby na chwilę.

To dawało siłę. Jeszcze niepewną, ale prawdziwą. Wiedział, że Stevens nie odpuści, ale on też nie zamierzał.



Ethan wszedł do szkoły z kapturem naciągniętym głęboko na głowę. Liam od razu zauważył ciemniejący siniak pod jego okiem i cienką kreskę zaschniętej krwi na łuku brwiowym. Chłopak wyglądał jak ktoś, kto ledwo przespał noc – sztywny krok, przygaszone spojrzenie.

Przy szafkach dopadli go kumple.

– Co tym razem? – zapytał Teo, podając mu paczkę fajek. – Znowu komuś dziewczynę odbiłeś?

– Może ten typ z klasy wyżej? – dorzucił Brendon.

Ethan uśmiechnął się krzywo.

– Gość wygląda gorzej – mruknął.

Śmiech odbił się od ścian korytarza, a potem towarzystwo się rozeszło. Stevens został sam, oparty o szafkę. Liam kątem oka dostrzegł, jak przetarł twarz dłonią, jakby coś go zabolało, i zacisnął usta.

Tego dnia nie rzucał komentarzy. Nie podstawiał nogi. Mijał Liama na korytarzu tylko spojrzeniem – krótkim, ciężkim. Nie miał już siły na swoje dawne zagrywki.

Rogers poczuł w sobie niepokój. Powinno go to cieszyć. Wreszcie miał spokój. A jednak wydawał się gorszy od drwin.

Co się stało?

To nie była pierwsza rana na twarzy Stevensa. Zbyt często przychodził poobijany, a wszyscy zbywali to żartami, że lubi się bić, że szuka zaczepki. Liam nie do końca wierzył w te historyjki.

Dlaczego mnie to w ogóle obchodzi?

Jednak odpowiedź nie przyszła. Może dlatego, że za tą maską zaczynał dostrzegać człowieka. A może po prostu nie chciał już patrzeć, jak ktoś cierpi w ciszy.



W ostatnich dniach w szkole wszystko wyglądało niby po staremu. Teo rzucał głupimi tekstami, ktoś wrzucił mema z tęczową flagą i podpisem: „Liam stylówa".

Ethan odruchowo drgnął ustami, ale zaraz spoważniał.

– Ej, co z tobą? – spytał Teo. – Zrobił ci coś ten pedał?

– Nie. Po prostu… ogarnij się – odburknął chłopak.

Kumpel spojrzał zaskoczony, reszta paczki zamilkła. Stevens odszedł pierwszy, zostawiając ich z głupimi minami. Nie zrobił tego z poczucia winy. Nie zamierzał przepraszać Liama ani udawać, że go rozumie.

Zdecydowanie coś się zmieniło.

Może to był ten jego wzrok, cichy, nieugięty.

Ethan znał spojrzenia strachu, znał gniew. Ten chłopak patrzył inaczej. Nie spuszczał oczu. Nie łamał się. I miał odwagę mówić, co myśli, nie zważając na konsekwencje.

Stevens czuł, że przegrał jakąś niewidzialną walkę, nie przed ludźmi, tylko sam ze sobą. I ta myśl wkurzała go najbardziej.



Przez kolejne dni mijał Liama bez słowa. Żadnych komentarzy, żadnych szturchnięć. Jakby ten stał się przezroczysty. To nie przeszło niezauważone.

– Co jest z tobą, stary? – zagadnął Teo, opierając się o szafkę. – Nie widzisz go czy co?

– Może go w końcu lubi? – rzucił Brendon z szyderczym uśmiechem.

W głowie Ethana zawrzało. Nie mógł tego puścić. Nie po tej minie Teo. Nie po tym, jak Brendon wypowiedział coś takiego.

Szybkim ruchem przygwoździł go do szafki.

– Odszczekaj to! – warknął.

– Luz, to tylko żarty. Już nic nie mówię – wykrztusił, po czym uniósł dłonie w obronnym geście.

Stevens poczuł, jak coś w nim się spina.

Wszyscy patrzyli i czekali na niego.

Na Ethana, jakiego znali. Tego, który szukał zaczepki i rozstawiał wszystkich po kątach.



Szkolne boisko było już prawie puste, słońce zawisło nisko nad linią drzew, rzucając długie cienie na asfalt. Ethan stał przy ogrodzeniu z rękami w kieszeniach bluzy. Wiatr szarpał mu włosy, ale nie ruszał się z miejsca.

Zza rogu budynku wyszedł Teo, nonszalancki jak zawsze, z cwaniackim uśmieszkiem i paczką papierosów w dłoni.

– Jak dzieci w podstawówce – mruknął. – Umawiać się na palenie za boiskiem? Masz siedemnaście lat, a czasem zachowujesz się, jakbyś miał dwanaście.

Ethan wyciągnął rękę po papierosa, nic nie mówiąc. Teo podał mu jednego, po czym sam odpalił i zaciągnął się głęboko.

– Twój stary dalej nie wie? – spytał, wydychając dym przez zaciśnięte zęby.

– Nie i nie musi wiedzieć – odburknął. – Po co mu kolejny powód, żeby mi przywalić kazaniem.

– Miałby rację. Wyglądasz ostatnio słabo. Za mało snu czy za dużo myślenia o Rogersie?

Ethan zmrużył oczy, ale nie odpowiedział.

– Widzę, jak cię olewa na korytarzu – oznajmił, patrząc mu prosto w oczy. – Dla innych to wygląda, że to on ma nad tobą kontrolę.

– Myśli, że jest lepszy – zaciągnął się gwałtownie Stevens. – Ale zaraz mu się ten spokój zmyje z twarzy.

– O to chodzi. – Teo skinął głową z uznaniem. – Bo wiesz… ludzie gadają. Że dałeś sobie na luz. A jak raz puszczą taką gadkę w obieg, to już nie zatrzymasz.

Ethan milczał, a jego szczęka poruszała się nerwowo.

– Nie pozwól mu wygrać, stary… – dorzucił ciszej. – Inaczej to ty będziesz pośmiewiskiem. Pokaż, kto tu rządzi.

Chłopak tylko skinął głową, chowając nową paczkę fajek od kumpla. Ruszył w stronę ścieżki prowadzącej na przystanek. Wiatr szarpał liście, a w jego głowie dźwięczały jeszcze słowa Teo.

Pokaż, kto tu rządzi.

Musiał w to wierzyć. Inaczej wszystko, co zbudował, rozpadłoby się w jednej chwili.



Kolejnego dnia wypatrzył chłopaka przy szafce. Stał sam.

Ruszył w jego stronę, nie zastanawiając się długo. Liam nie zauważył go od razu. Odwrócony tyłem, spokojny jak zawsze.

Nagle został brutalnie popchnięty, plecami uderzył o metalową szafkę. Ethan stał tuż przy nim, oczy pełne złości, dłoń zaciskająca się na jego ramieniu.

Szafki zadudniły głośniej, niż planował. Przez moment miał wrażenie, że to nie on prowadzi, tylko gniew, którego nie potrafił zatrzymać.

– Siema, księżniczko – syknął. – Twój rycerzyk cię zostawił? – wycedził, następnie nachylił się jeszcze bliżej. – A może chciałbyś się zabawić ze mną, co?

Kilku uczniów parsknęło śmiechem, ale brzmiało to nerwowo. To przywróciło mu na moment iluzję kontroli. Znów był tym, którego wszyscy obserwowali.

Liam nie odpowiedział.

Ethan zacisnął zęby i walnął pięścią w szafkę tuż obok jego głowy.

– I co, znów nic nie powiesz? Tak łatwo się poddajesz? No broń się, Rogers!

Otaczająca ich cisza ogłuszała bardziej niż krzyk.

– Spierdalaj, zanim stracę cierpliwość – wyrzucił z siebie, a potem szarpnął nim jeszcze raz.

Liam czekał cierpliwie, aż go puści. Gdy wreszcie Ethan odsunął dłoń, Rogers spojrzał mu w oczy, poprawił bluzę i odszedł.

Serce Stevensa waliło jak po bójce, choć nikt nie oddał ciosu. A mimo to czuł, jakby oberwał najmocniej.

Kilka sekund. Dwa ruchy.

Żadnego słowa z drugiej strony.

Kumple stali wokół, kiwając głowami z uznaniem.

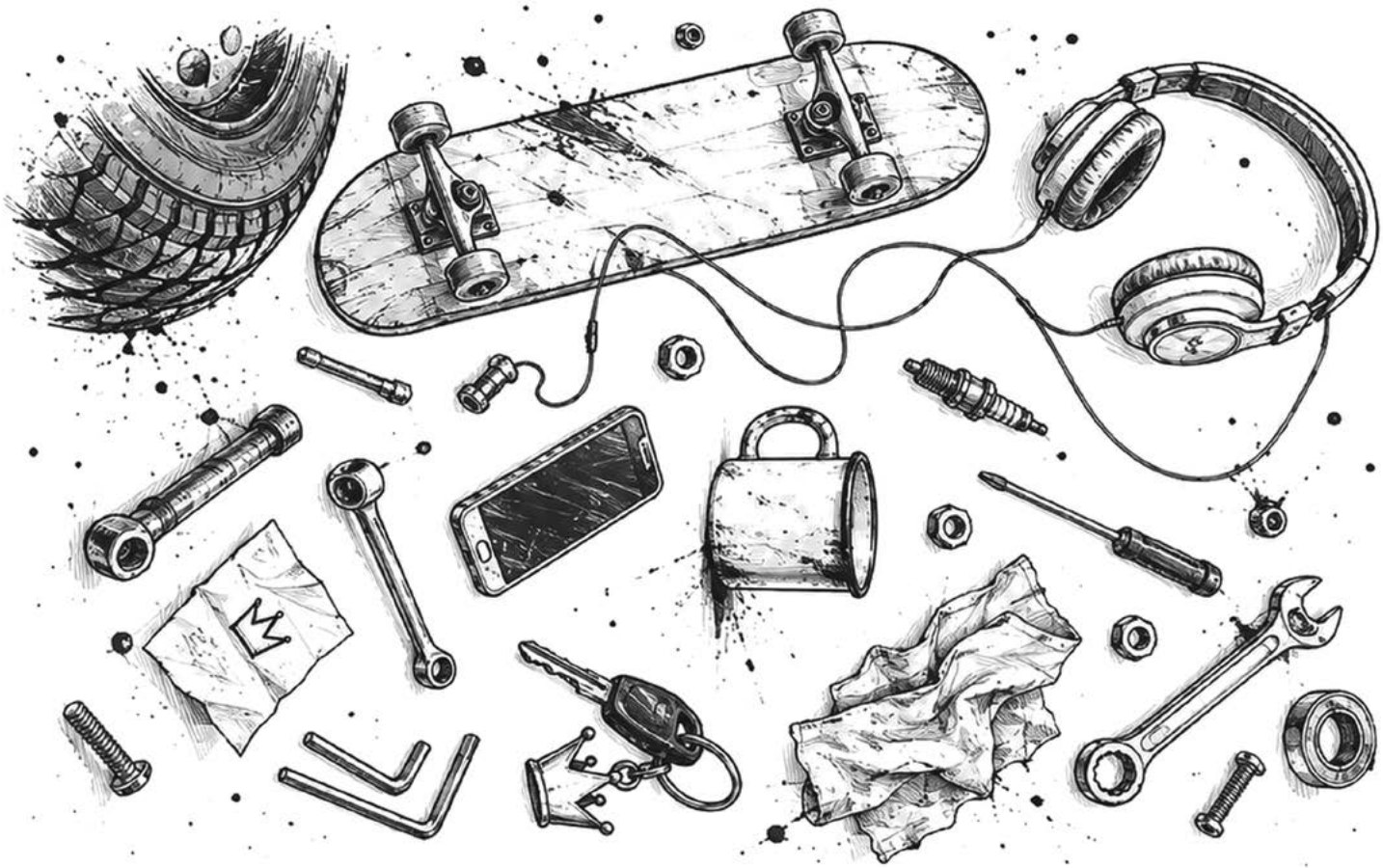
– No, stary, w końcu wróciłeś do gry – rzucił Teo, klepiąc go po plecach.

Ethan skinął głową, przyklejając do twarzy swój zwyczajny grymas. Żeby wyglądało, jakby nic się nie stało. Jak zawsze.

Ale wewnątrz buzowała w nim złość. Nie na Liama. Na siebie. Bo przez krótką chwilę stracił panowanie. Bo dał się złamać spojrzeniu Rogersa.

I tego nienawidził najbardziej.

Liam odszedł spokojnie, krok za krokiem, nie przyspieszając. Na zewnątrz wyglądał pewnie, ale gdy tylko znalazł się poza zasięgiem wzroku, oparł się plecami o zimną ścianę. Dłonie mu drżały, oddech przyśpieszył, mimo to czuł, że zrobił to, co musiał. Jeśli pozwoliłby sobie na chwilę strachu, Stevens wygrałby naprawdę. Milczenie okazało się jedyną bronią, jaką miał i trzymał się jej, nawet jeśli w środku wcale nie było mu łatwo.



CO DO CHOLERY?...

SOBOTNI PORANEK

Jeszcze zanim chłopak zdążył się dobrze obudzić, usłyszał trzask drzwi. Sekundę później głos ojca wypełnił pokój jak wybuch granatu.

– ETHAN!

Zacisnął mocniej powieki. Nie musiał nawet patrzeć na zegarek. Wiedział, że jest wcześnie i że to nie wróży nic dobrego.

– Wstawaj, szczeniaku! Garaż wygląda jak śmietnik! Ogród to istna dżungla! Bierz się do roboty! – krzyknął nerwowo ojciec, otwierając z hukiem drzwi.

Przez chwilę Ethan nie ruszał się z miejsca. Leżał, jakby próbował zachować choć kilka sekund ciszy. Potem powoli usiadł na krawędzi łóżka, w dresie, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. W klatce piersiowej coś dudniło. Niema złość, surowa, dusząca jak dym bez ognia.

Westchnął ciężko, podniósł się i poszedł do garażu jeszcze przed śniadaniem. Znał scenariusz. Setki razy miał w głowie myśl, żeby się zbuntować, ale doskonale wiedział, że to nic nie da. Tylko pogorszy sprawę.

Garaż faktycznie nie wyglądał najlepiej. W rogu piętrzyły się kartony z rzeczami, które „kiedyś się przydadzą", ale tak naprawdę nigdy nie były używane. Chłopak nie zastanawiał

się nad tym. Włączył tryb przetrwania. Zajął się narzędziami. Klucze francuskie – większe z lewej, mniejsze z prawej. Tak, jak kazał ojciec. Nauczył się tego dawno temu, kiedy miał dwanaście lat. Wtedy ułożył je odwrotnie i dostał za to tak, że przez trzy dni unikał spojrzeń nauczycieli w szkole. Od tamtej pory nie myślał. Polecenia ojca wykonywał mechanicznie. Śrubokręty – równo. Opony, których ojciec nie zdążył schować po zimie, ustawił przy ścianie.

Minęło może pół godziny, kiedy drzwi garażu otworzyły się z cichym skrzypnięciem.

– Krzywo – rzekł ojciec, podchodząc bliżej i spoglądając na narzędzia. – Klucze powinny być większe z lewej, mniejsze z prawej.

Ethan zacisnął zęby. Poprawił, chociaż wcześniej wszystko było idealnie. Adam nie powiedział już nic, po prostu wyszedł. Jak zawsze.

Podczas pracy chłopak od czasu do czasu czuł, jak dłonie mu drżą. Zmęczenie, napięcie, może złość. Albo wszystko naraz. Czasem miał wrażenie, że ojciec nie sprawdza garażu, tylko jego. Czeka, aż się potknie.

Raz nawet uderzył głową o dolną półkę, gdy podniósł się zbyt gwałtownie. Zalała go fala bólu, ale nie jęknął. Bo nie wolno.

Potem była podłoga. Smar. Pajęczyny. Kartony. Jeszcze raz kartony.

Minęło kolejne czterdzieści minut.

Mężczyzna wrócił.

– Opony za blisko drzwi, popraw – polecił ojciec.

Ethan odwrócił się powoli. W jego spojrzeniu była pustka.

– Są tam, gdzie zawsze – odburknął Ethan.

– Powiedziałem: popraw – powtórzył dobitniej.

Przesunął je o kilka centymetrów. Wystarczyło. Adam znów wyszedł. I jeszcze raz wrócił. A potem drugi i trzeci.

Każde wejście do garażu to korekta czegoś nieistotnego, jakby tylko szukał powodu, by wrócić i przypomnieć synowi, kto tu rządzi.

Dopiero kiedy uznał, że garaż wygląda tak, jak powinien, Ethan mógł odejść. Zgarnął butelkę wody i poszedł do kuchni.

Śniadanie już dawno było zjedzone. Został mu zimny tost i resztki jajecznicy, które nie wyglądały zachęcająco. Usiadł przy stole w ciszy. Nawet dźwięk zegara na ścianie wydawał się zbyt głośny.

Nie zdążył nawet skończyć, kiedy ojciec pojawił się w drzwiach.

– Jak zjesz, zajmiesz się ogrodem.

Chłopak tylko kiwnął głową, nie odpowiedział.

Znał zasady. Znał swoje miejsce. Znał ten dom, jak zna się klatkę, w której tkwi się bez możliwości ucieczki.

Wstał, odłożył talerz i wyszedł na zewnątrz, gdzie czekała na niego kosiarka i kolejny dzień podporządkowany rozkazom ojca.

Usiadł na betonowym progu garażu, wpatrzony w sprzęt znów odmawiający współpracy. Przetarł czoło. Było gorąco, ale odczuwane zmęczenie nie miało nic wspólnego z pracą fizyczną.

Przekręcił kluczyk. Silnik zawarczał, zakrztusił się i zgasł.

– No rusz się, cholero! – warknął, próbując jeszcze raz.

Bez skutku.

– Gaźnik – usłyszał za plecami.

Zesztywniał. Odwrócił się.

Liam stał kilka kroków dalej, ręce w kieszeniach, jakby znalazł się tu przypadkiem.

– Co? – syknął Ethan.

– Gaźnik – powtórzył, wzruszając ramionami. – Starsze modele bywają uparte.

– Nie przypominam sobie, żebym prosił o pomoc, księżniczko.

– Wiesz, właściwie nie pomagam tobie, tylko tej biednej maszynie. – Kiwnął głową w stronę kosiarki.

Stevens poczuł, jak wzbiera się w nim złość. Miał ochotę wrzasnąć, przepędzić go, zrobić cokolwiek, by odzyskać kontrolę.

Rogers bez oporów kucnął przy sprzęcie.

– Powinieneś częściej ją czyścić – mruknął, a potem zerknął na Ethana i wyciągnął rękę. – Podaj skrzynkę z narzędziami.

Chłopak tylko prychnął.

– Uparty jak zawsze – skwitował Liam, wstając. Wszedł do garażu, rozejrzał się chwilę i bez pytania ściągnął z półki to, co potrzebował. Zrobił to tak naturalnie, że Ethan poczuł, jak zaciska mu się szczęka.

Co do cholery?...

– Co ty tu w ogóle robisz? – rzucił ostro.

– Naprawiam ci kosiarkę – odezwał się chłopak, spoglądając na niego spod rzęs. – A czego się spodziewałeś? Że wpadnę pogadać o pogodzie?

– Nie o to pytam – odburknął zirytowanym głosem Ethan.

– No to może o to, że w szkole nie jesteś dla mnie zbyt... miły? – Liam przykręcił śrubę. – Nie przejmuj się, zauważyłem.

Ethan poczerwieniał.

– Jesteś popieprzony!

– Możliwe. – Posłał mu krótki uśmiech.

Stevens zacisnął pięści. Ten chłopak powinien się go bać. Nienawidzić. A zamiast tego siedział tu, jakby to wszystko było normalne.

– Ja pierdolę, Rogers – warknął. – Ostatnio walnąłem tobą o szafkę, a ty przychodzisz i tak po prostu mi pomagasz?

Liam uniósł brew.

– Wiesz, że gdyby ci to naprawdę przeszkadzało, już dawno byś mnie stąd wyrzucił.

– Jeszcze mogę to zrobić.

– Jasne – uśmiechnął się pod nosem Liam, czując, że znał odpowiedź. – Tylko dziwnie długo ci to zajmuje.

Chłopak poczuł, jak krew dudni mu w skroniach. Palce aż świerzbiły, żeby go odepchnąć.

Właśnie otwierał usta, zamierzając coś powiedzieć, kiedy usłyszał kroki. Ciężkie. Zbyt dobrze znane. Już wiedział.

Ojciec.

Ramiona odruchowo zesztywniały, szczęka się zacisnęła. Serce przyspieszyło, choć Ethan siedział w bezruchu. Liam, będąc obok, dostrzegł tę zmianę od razu.

W progu stanął Adam.

– No proszę… – Jego głos był spokojny, ale przesycony czymś, co sprawiło, że w powietrzu zabrzmiała groźba. – Widzę, że masz gościa.

Zatrzymał się przy nich i zmierzył intruza wzrokiem od góry do dołu.

– Nie wiedziałem, że potrzebujesz pomocy, żeby uruchomić durną kosiarkę.

Rogers powoli wyprostował się, ale nie spuścił wzroku.

– Dzień dobry, panie Stevens – przywitał się pewniejszym głosem Liam, choć trochę cichszym niż zwykle. – Ethan miał kłopot, a że trochę znam się na takich rzeczach, pomyślałem, że zajrzę.

– On już wychodzi – syn wtrącił szybko, chcąc wcisnąć się między słowa, a w jego tonie wybrzmiało napięcie.

Adam nawet nie spojrzał na syna. Zignorował go, jakby ten w ogóle się nie odezwał.

Uniósł brew.

– Znasz się, tak? – spytał chłodno, kpiąco. – I po prostu… pomagasz?

Liam skinął głową.

– Mój ojciec prowadzi warsztat samochodowy. Szuka teraz pracowników, a Ethan wspominał w szkole, że byłby zainteresowany.

Chłopak spojrzał na niego szerzej, kompletnie zaskoczony.

Mężczyzna przeniósł wzrok na syna.

– Marny z niego pożytek, skoro nie radzi sobie z tak prostym zadaniem.

– Każdy kiedyś zaczynał – odpowiedział spokojnie Rogers.

Ojciec wpatrywał się w nich jeszcze chwilę, jakby ważył coś w myślach. Potem rzucił krótko:

– Zanim wrócę, masz skończyć ogród. Inaczej zapomnij o jakiejkolwiek pracy.

Odwrócił się i odszedł bez słowa.

Dopiero gdy ciężkie kroki ucichły, a mężczyzna wsiadł do samochodu, Ethan wypuścił powietrze, które trzymał w płucach zbyt długo. Liam poruszył się lekko, prostując ramiona.

– Niezła zagrywka, co? – odezwał się w końcu cicho.

Chłopak spojrzał na niego ostro, z mieszaniną złości i czegoś, czego nie chciał nazwać.

– Skąd to wziąłeś? – zapytał Ethan.

– Improwizacja. – Rogers wzruszył ramionami. – Czasem działa.

Stevens jeszcze chwilę mierzył go wzrokiem, jakby nie potrafił zrozumieć.

– Dziwny jesteś.

Na ustach Liama pojawił się ledwie widoczny uśmiech.

– Wiem, już to słyszałem.

W milczeniu ruszył w stronę ogrodu. Jakby to było oczywiste i należało do porządku rzeczy, że będzie teraz pomagał.

Ethan spojrzał za nim z niedowierzaniem.

– Co ty odwalasz? – zagadnął.

Chłopak nie odwrócił głowy. Podniósł worek na trawę i machnął dłonią w kierunku kosiarki.

– Idziesz czy mam zrobić wszystko sam?

Stevens stał jeszcze chwilę w miejscu.

Odbiło mu? – pomyślał.

– A jak ktoś nas zobaczy, zawsze możesz powiedzieć, że mnie do tego zmusiłeś. Albo zwyzywać od „księżniczek" – dodał zgryźliwie Liam.

W głowie Ethana szalała burza. Nie rozumiał go. Nie wiedział, dlaczego przyszedł i jaki ma w tym cel.

Chwycił za kosiarkę. Silnik odpalił od razu. Liam uśmiechnął się do siebie i zabrał do pracy.

Przez jakiś czas żaden się nie oddzywał. Jeden obcinał krzewy przy płocie, kiedy drugi grabił skoszoną trawę.

– Wiesz, Rogers... dzisiaj jesteś bardziej wyszczekany niż zwykle – zagadał chłopak.

– A ty bez swojej szkolnej widowni, bardziej normalny – odparł Liam, zerkając na niego.

Na ustach Ethana pojawił się krótki, prawie niezauważalny uśmiech.

– Nie przyzwyczajaj się.

– No jasne, że nie – odparł cicho, z udawaną powagą. – Przecież jako postrach szkoły masz reputację do utrzymania.

Nie rozmawiali więcej. Nie musieli. A w tej nieoczekiwanej współpracy znaleźli coś... innego. Coś, czego Ethan nie potrafił określić. A przez moment – tylko moment – nie czuł się sam.

Trawa była równo przycięta, ścinki zebrane, liście zgrabione.

– Chcesz coś do picia? – zapytał.

Rogers spojrzał na niego z lekkim uśmiechem. Czuł się trochę tak, jakby oswajał dzikie zwierzę, które na krótką chwilę pozwoliło się zbliżyć.

– Jasne – odpowiedział.

Po chwili chłopak wrócił z dwiema szklankami lemoniady. Chłód szkła przyjemnie kontrastował z gorącym powietrzem. Ethan obracał swoją w dłoniach. Nie pił od razu, czekał, aż coś się wydarzy.

Usiedli na podeście tarasu. Liam wziął łyk, westchnął cicho i rozsiadł się wygodniej.

– Twój stary zawsze taki… towarzyski? – zagadał.

Chłopak spojrzał na niego kątem oka, po czym odwrócił wzrok.

– Taki ma styl – skwitował.

– Świetny humor, pogodne usposobienie… – pozwolił sobie na żart, choć dobrze wiedział, że igra z ogniem. Widział też, że Ethan potrzebuje odrobiny normalności, nawet jeśli to tylko sarkazm.

Chłopak zaśmiał się gorzko.

Liam przez chwilę przyglądał mu się uważniej, a potem skinął brodą w stronę siniaka pod jego okiem.

– Wiesz… mam wrażenie, że chyba je lubisz. Skoro tak często pakujesz się w kłopoty.

Ten spojrzał na niego ostro, ale zaraz odbił piłeczkę.

– Ty niby nie? – rzucił, wskazując na wyraźne zasinienie na ramieniu.

– A to? – Liam uniósł brew, uśmiechając się krzywo. – To akurat twoja pamiątka po wczoraj.

Ethan zamilkł. Zmarszczył lekko brwi, jakby nagle coś go uwierało. Nie planował potraktować go aż tak mocno. Nie chciał, żeby wyglądało… w ten sposób.

Liam wychwycił to spojrzenie, chwilę zawahania. Od razu spoważniał, a potem odsunął szklankę.

– Dobra, muszę się zbierać. Dzięki za lemoniadę – powiedział, nie ciągnąc już tematu.

Kiedy był przy furtce, odwrócił się jeszcze na chwilę.

– Wiesz, właściwie to nie ściemniałem z robotą w warsztacie. Tata szuka kilku pomocników.

Przez ułamek sekundy Stevens poczuł, że coś w nim drgnęło, ale równie szybko zgasił pytanie cisnące się mu na usta, jakby spalił je w zarodku. Zbyt łatwo można by to odczytać jako słabość.

– Ta, jasne. Spadaj do domu, księżniczko. – Machnął ręką i sięgnął po puste szklanki.

Rogers uśmiechnął się pod nosem, świadomy tego, że powiedział już wystarczająco dużo. Teraz pozostawało tylko czekać, aż Ethan sam zdecyduje, czy pozwoli temu wykiełkować.

Gdy furtka skrzypnęła, a drzwi tarasu zasunęły się z cichym kliknięciem, w ogrodzie znów zapanował spokój. Nie był jednak już taki, jak wcześniej.